



Materiał przygotowany dla **Rzeczpospolita. Plus Minus**
Autor: Marek Kozubal

DEZERTEREM NIE BĘDĘ

Trzej bracia Fedorońko zginęli w 1944 roku. Jeden w samolocie RAF, dwóch w powstaniu warszawskim. Mieli ukraińskie korzenie, ale walczyli dla Polski.

Cztery lata wcześniej oficer NKWD strzelił w potylicę ich ojca w lesie katyńskim. I pewnie dlatego 10 kwietnia 2010 r. prezydent Lech Kaczyński chciał przypomnieć historię tej wyjątkowej rodziny.

W przemówieniu, które miał przygotowane, a którego nie zdołał powiedzieć w Katyniu znalazł się następujący fragment. „Są wśród nich (żołnierzy polskich – dop. red.) bracia i dzieci ofiar Katynia. W bombowcu Polskich Sił Zbrojnych nad III Rzeszą ginie 26 – letni Aleksander Fedorońko, najstarszy z synów zamordowanego w Katyniu Szymona Fedorońko – naczelnego kapelana wyznania prawosławnego Wojska Polskiego. Najmłodszy syn, 22 letni Orest poległ – w szeregach Armii Krajowej – w pierwszym dniu powstania warszawskiego. Jego 24 – letni brat Wiaczesław, walczący w Zgrupowaniu AK „Gurt”, ginie 17 dni później”. Kim była rodzina Fedorońków? Bez dwóch zdań obywatelami Rzeczpospolitej o ukraińskich korzeniach. – W domu najpewniej mówili po polsku, ale modlili się i śpiewali po ukraińsku, bo w cerkwi od zawsze obrzędy sprawowane były w językach narodowych – opowiada Aleksandra Adamczewska – Fedorońko.

Ojciec – prawosławny kapłan i wojskowy

Szymon Fedorońko był podpułkownikiem Wojska Polskiego i protoprezbiterem czyli naczelnym kapelanem wyznania prawosławnego.

Szymon urodził się we wsi Czerteż koło Sanoka, był synem Michała, który w czasie I wojny światowej został rozstrzelany przez żołnierzy węgierskich.

Z biuletynu Stowarzyszenia Kapelanów Katyńskich wynika, że w latach 1918 – 19 współdziałał z Polską Organizacją Wojskową. Już w 1920 r. był ochotnikiem kapelanem, który uczestniczył w wojnie z bolszewikami.

fot.: Trzej bracia Fedorońko chodzili przed wojną do gimnazjum im. Władysława IV na warszawskiej Pradze, a na zdjęciu od lewej Orest, Aleksander i Wiaczesław, Archiwum Rodzinne



W 1922 roku został zawodowym kapelanem w stopniu kapitana. Służył w Wojsku Polskim, początkowo jako szef duszpasterstwa w Przemyślu, potem Lublinie, a następnie w Warszawie. W 1918 roku urodził mu się w Żytomierzu Aleksander, w dwa lata później w miejscowości Baranówka – Wiaczesław, a w 1922 r. w Warszawie – Orest. Jego żona Wiera z domu Kislinger miała niemieckie korzenie. Historyk Andrzej K. Kunert w jednym z referatów naukowych stwierdził, że w 1934 r. kierowany przez niego Główny Urząd Duszpasterstwa Prawosławnego Wojska Polskiego był inicjatorem wydania prawosławnego modlitewnika dla żołnierzy w języku polskim, który ukazał się drukiem w 1937 roku. Wydał też zarządzenia, aby kazania w cerkwi z okazji świąt 11 listopada w intencji państwa polskiego były głoszone w języku polskim, inicjował też wydanie „Przeglądu Prawosławnego”.

W tym czasie jego trzech synowie chodzili do Gimnazjum im. Władysława IV, znajdującego się naprzeciwko cerkwi na warszawskiej Pradze. Na zdjęciu z lat 30. są w eleganckich szkolnych mundurkach, dwaj z nich mają wpięte harcerskie krzyże. Być może ojciec wybrał dla nich to miejsce do nauki, bo w tej świątyni często przebywał. Przed wojną cała rodzina mieszkała przy Koszykowej, po drugiej stronie Wisły, w oficerskich blokach.

W czasie kampanii wrześniowej – opisuje Kunert – Szymon Fedorońko ewakuował się na wschód wraz z Biurem Wyznań Niekatolickich Ministerstwa Spraw Wojskowych i został wzięty do niewoli przez Sowieców. Prawdopodobnie w okolicach Równego. Jak zaznacza w publikacji „Pokój wam. Ocalić od zapomnienia” Stanisław Zajac „znał bardzo dobrze język rosyjski i ukraiński oraz posiadał dużo znajomych i przyjaznych na tych terenach”, nie zdjął jednak munduru tylko poszedł do niewoli.

Na początku trafił do obozu jenieckiego w Starobielsku, następnie wraz z innymi kapelanami został przewieziony do więzienia w Moskwie. Jak relacjonuje Kunert, po odmowie współpracy z władzami sowieckimi został przetransportowany 11 kwietnia 1940 r. do obozu jenieckiego w Kozielsku, 28 kwietnia wywieziony do Katynia i zamordowany. Jego szczątki zostały ekshumowane przez Niemców wiosną 1943 r. Został zidentyfikowany w oparciu o znaleziony przy nim kwit na rzeczy odebrane mu przez NKWD.

- Jego nazwisko zostało ogłoszone przez Niemców, dlatego synowie wiedzieli w jakich okolicznościach zginął – wspomina Aleksandra Adamczewska - Fedorońko, córka Wiaczesława.

Ksiądz został pochowany w jednej mogił zbiorowych.

Aleksander i Orest



fot. Archiwum Rodzinne

Jego najstarszy syn Aleksander Fedorońko, przed wojną jak pozostali bracia chodził do gimnazjum im. Władysława IV (matura 1936). Potem był słuchaczem szkoły podchorążych lotnictwa w Warszawie. Po kampanii wrześniowej, przedostał się do Rumunii, a następnie do Francji, skąd został skierowany do ośrodka szkoleniowego w Fezie w Maroku.

Po klęsce Francji w 1940 r. został ewakuowany do Wielkiej Brytanii, po odbyciu tam dwóch kursów pilotażu od 1943 roku latał w 300. Dywizjonie Bombowym im. Ziemi Mazowieckiej. W czasie nalotu na Niemcy 25 kwietnia 1944 r. samolot w którym się znajdował eksplodował nad miejscowością Michelstadt (w okolicach Darmstadt). Został pochowany wraz z pozostałymi sześcioma członkami załogi na miejscowym cmentarzu.

Orest – żołnierz Kedywu AK

Orest ps. Fort w konspiracji został saperem, skończył tajną podchorążówkę. Należał do samodzielnego oddziału dywersyjno-bojowego Kedywu Okręgu Warszawskiego AK, zwanego też „oddziałem dyspozycyjnym B”. Uczestniczył 26 listopada 1943 r. w ataku na ul. Nowy Świat przy Ordynackiej na dwa samochody z żandarmami. Wchodził też w skład patrolu bojowego – wydzielonego z oddziału „Kosy” który 24 stycznia 1944 zastrzelił wychodzącego z hotelu „Central” w Alejach Jerozolimskich Niemca. Polowali oni na Wilhelma Lubberta, kierownika w warszawskim Arbeitsamcie, odpowiedzialnym za masowe wywózki na roboty do III Rzeszy. W trakcie zamachu doszło do wymiany ognia z patrolem policji i SS, zginął m.in. kapitan Wehrmachtu. Okazało się, że zabili oni innego Niemca Augusta Ruckmana. Ale oficjalnie, z zachowanych dokumentów niemieckich wynika, że Orest pracował w warsztacie samochodowym przy Hożej 11. Na wojennych fotografiach prezentuje się jako młodzieniec wyjątkowo wysoki.

„Brał czynny udział w wielu akcjach, ale także był wykonawcą wyroków na zdrajcach. Wiem to od babci Wiery, która mówiła, że gdyby powstanie nie wybuchło musiałby uciekać do lasu, do partyzantów, albowiem Niemcy (gestapo) deptało mu po piętach. Rzadko nocował w domu” – opisuje Aleksandra Adamczewska – Fedorońko.

- Dzień przed wybuchem powstania był jeszcze w szpitalu, miał bowiem operację na wyrostek robaczkowy. Wyszedł ze szpitala i poszedł do powstania – dodaje pani Aleksandra.

„Los się z nim obszedł jak można najtąskawiej. Zginął pierwszego dnia powstania, jeszcze rozpalony wiarą i nadzieją. Nie męczył się ani chwili. Dostał upragnionego „stena”. Z okna kropił Niemców, za każdym strzałem padały trupy, podekscytowany celnością strzałów wychylił się z okna, naraz – opadł. Zanim koledzy dopadli, już nie żył. Dostał kulę w lewą skroń” – opisała w pamiętniku śmierć Oresta przyjaciółka rodziny Janina Niwińska. Orest poległ 1 sierpnia 1944 roku w trakcie obrony budynku PKO przy ul. Jasnej w którym usytuowana była Komenda Okręgu Główna AK.

Wiaczesław – ps. Sławek

Wiaczesław ma na sobie gruby wełniany sweter i marynarkę w prążki. Gęste, lekko falujące ciemne włosy, zębami zagryza fajkę, na nosie ma rogowe okulary. Z oddali przypomina trochę Maćka Chełmickiego granego przez Zbyszka Cybulskiego w „Popiele i diamencie”. Na jednej z fotografii wykonanej w 1942 głęboko patrzy w oczy swojej żony Krystyny. Wiaczesław ps. Sławek, był średnim bratem, ale przejął na siebie obowiązki głowy domu, opiekował się całą rodziną. A ta została wykwaterowana z mieszkania oficerskiego przy Koszykowej, zamieszkała w budynku przy 6 Sierpnia pod numerem 58. Od początku wojny był w konspiracji. Wraz z bratem Orestem ukończył podchorążówkę. Zajmował się m.in. produkowaniem fałszywych dokumentów. „Wiem, że w mieszkaniu moich rodziców (ul. Krasińskiego 6 m 2, kupił to mieszkanie w czasie okupacji) był powielacz” – wspomina pani Aleksandra. Z monografii poświęconej absolwentom gimnazjum im. Władysława IV wynika, że jego mieszkanie było stałym miejscem zebrań konspiracyjnych, kolportażu prasy podziemnej. „Sławek” chciał studiować medycynę, zapisał się więc na podziemny kurs medyczny. Tam prawdopodobnie poznał Krystynę z Borowiczów, przyszlą żonę. Jej ojciec był lwowskim prawnikiem. Krystyna mieszkała na Mariensztacie. W tym czasie poznał inżyniera chemika Aleksandra Niwińskiego, zostali współnikami w hurtowni „Wyrobow Monopolu Spirytusowego” przy Miodowej 22. Niwiński - były legionista, uczestnik bitwy warszawskiej, handlował wraz z niedawnym absolwentem praskiego gimnazjum, spirytusem ze szpitalami, ale też pokątnie sprzedawał go, w tamtych czasach był to bowiem wyjątkowo cenna waluta. – Mając kontakty z Niemcami zdobywali wiadomości, kupowali od nich broń, ale też zyski z handlu spirytusem przeznaczali na wykupywanie więźniów – opisuje pani Aleksandra. W hurtowni był magazyn broni. W wolnych chwilach Wiaczesław kręcił filmy, robił też zdjęcia na niemieckiej Leice. Część filmów udało się odnaleźć po wojnie. Chodził też na indywidualne lekcje boksu do Zakładu Gimnastyczno – Sportowo - Leczniczego Stefana Szelestowskiego przy ul. Hożej 41. W lipcu 1944 roku wynajął tzw. letnisko w Komorowie dokąd wywiózł całą rodzinę. – Wejście do powstania to była sprawa honoru. Miał świadomość, że idzie na śmierć. Nie wierzył w powodzenie powstania – dodaje jego córka. „Dwie wrogie potęgi stoją po obu stronach. Nie wiem na co nasi liczą. Mamy tylko dobre chęci. Broni i amunicji mamy 80 proc. mniej, niż może wynosić minimum do rozpoczęcia. To jest proste szaleństwo” – zapisała w pamiętniku słowa „Sławka” Janina Niwińska. I dodał : „ale dezertorem nie będę”. Wiaczesław w Powstaniu Warszawskim był zastępcą dowódcy 153. plutonu 1. Kompanii Zgrupowania AK „Gurt”. Walczył w Śródmieściu m.in. w okolicach Żelaznej, Marszałkowskiej, uczestniczył w walkach o dworzec główny.

Poległ 18 sierpnia 1944 roku w trakcie szturm na bar „Żywiec”, który znajdował się przy Marszałkowskiej (dzisiaj na wysokości Rotundy PKO BP). Z tego miejsca Niemcy ostrzeliwali aleje Jerozolimskie.

„Oddział specjalny, złożony z 10 najodważniejszych żołnierzy pod dowództwem Romana (Jerzy Graczyk – dop. red.) i Sławka, uderza na „Żywiec” (...) akcja trwa całą noc. Niestety kończy się niepowodzeniem. Niemcy są świetnie uzbrojeni. Ginie Roman, Sławek broni się rozpaczliwie na schodach, strzelając ze stena” – wspominała po latach Ludmiła Płochocka „Miła”.

- W trakcie szturm Niemcy rzucili granaty, z obydwu stron oberwały się schody. On został na podeście i ostrzeliwał się do końca, potem rozebrał stena i wrzucił go w gruz. Dopiero przy kolejnym szturmie na ten bar znaleziono jego zwłoki. Został pochowany na skwerze przy Chmielnej – dodaje pani Aleksandra.

„Przy zbitej z desek trumnie pełnią wartę por. Poraj i koledzy – uczestnicy akcji: Zawada, Bałtyk, Rybka, sanitariuszki, mieszkańcy pobliskich domów” – opisała Ludmiła Płochocka.

„Sławek” zostawił młodą wdowę z maleńką córeczką Aleksandrą (miała 16 miesięcy). Druga córka - Wiesława urodziła się 8 miesięcy po jego śmierci. W archiwum rodzinnym zachowała się legitymacja na Elektryczną Kolej Dojazdową z Warszawy do Komorowa, jego ważność upływała 18 sierpnia 1944 roku.

Wojnę przeżyły oprócz dzieci Wiaczesława, żona podpułkownika Szymona – Wiera, a także Krystyna, wdowa po „Sławku”. Po wojnie zapisała się na studia stomatologiczne w Poznaniu. – Została zdegradowana do poziomu żony „zaplutego karła reakcji” – wspomina jej córka Aleksandra.

Orest i Wiaczesław zostali ekshumowani w lutym 1945 roku przez matkę i żonę „Sławka” – Krystynę. Zostali pochowani na Cmentarzu Prawosławnym na Woli. Spoczywają w grobie, który jest także symboliczny miejscem spoczynku księdza Szymona i porucznika pilota Aleksandra. Grób znajduje się w pobliżu nagrobka niezwykle zasłużonego dla rozwoju Warszawy rosyjskiego generała i prezydenta Sokratesa Starynkiewicza.

W 2007 roku kapelan zabity w Katyniu został awansowany na stopień pułkownika. Pomnik upamiętniający Szymona i trzech jego synów został odsłonięty w listopadzie 2008 r. w pobliżu cerkwi na warszawskiej Pradze, naprzeciwko budynku liceum im. Władysława IV, do którego chodzi bracia Fedorońko.

W uroczystości wziął udział prezydent Lech Kaczyński. „To przykład wielobarwności naszej kultury i charakteru naszego narodu, który jest narodem w sensie historycznym i politycznym, a nie w sensie plemiennym” – powiedział wtedy Kaczyński.

Podobizna Szymona została umieszczona na ikonie w rosyjskiej prawosławnej Cerkwi Zmartwychwstania Chrystusa w Moskwie przed wejściem do Memoriału Katyńskiego. Jej fundament został poświęcony 7 kwietnia 2010 r. w trakcie wizyty premiera Donalda Tuska w Moskwie w Katyniu. Uczestniczył w tej uroczystości wraz z Władimirem Putinem.

W powstaniu warszawskim brali udział liczni przedstawiciele innych narodów. Historycy doliczyli się przedstawiciele 20 narodów. Do walki przyłączyła się większość spośród 348 Żydów, uwolnionych 5 sierpnia z obozu przy ul. Gęsiej tzw. Gęsiówka, przez batalion „Parasol”. Wśród uwolnionych dużo liczbę stanowili Żydzi pochodzenia zagranicznego obywatele Grecji, Holandii, Francji, Niemiec i Węgier. Ponadto w powstaniu wzięło udział wielu Żydów ukrywających się na terenie miasta, wśród nich byli członkowie Żydowskiej Organizacji Bojowej, którym udało się przeżyć powstanie w getcie.

Byli też Rosjanie i Ukraińcy. W grupie tej znaleźli się uciekinierzy z obozów jenieckich, lub uwolnionych z więzienia na Daniłowiczowskiej. Byli też Australijczyk, Włosi, Francuzi, Holendrzy i lotnicy - Anglicy, Amerykanie, Kanadyjczycy.

Powstańcem był muzyk jazzowy Nigeryjczyk August Agbola O' Brown ps. Ali, walczący na Śródmieściu Południowym.

W 535. plutonie AK walczyli głównie Słowacy, ale byli też Czesi, Węgiei, Ormianie i Gruzini. Pluton walczył pod dowództwem Mirosława Iringha „Stanko” w 1. kompanii batalionu „Tur”. Żołnierze 535. oddziału nosili na ramionach opaski w barwach biało - niebiesko - czerwonym wraz z godłem Słowacji. 1 sierpnia oddział miał za zadanie zdobyć Belweder. Od 10 sierpnia pluton „Słowaków” obsadzali bloki pomiędzy ulicami Fabryczną a Przemysłową, odpierając ataki niemieckie ze strony gmachu Gimnazjum im. Stefana Batorego. Od 20 sierpnia walczył na ulicy Solec na wysokości ulicy Mącznej, gdzie odpowiadał za cypel czerniakowski. W nocy 14 września pluton został odcięty i zmuszony wycofać się na ulicę Zagórną. Utrzymał te pozycje do 16 września, walcząc na przyczółku czerniakowskim wraz z żołnierzami 3 Pomorskiej Dywizji Piechoty. Walki z ponad pięćdziesiątki żołnierzy przeżyło dziewięciu, którzy 23 września przeprowadzili się na Saską Kępę.

Liczną grupę obcokrajowych powstańców stanowili także Węgrzy. Po części były to osoby mieszkające w przedwojennej Warszawie. Ale dużą grupę walczących po stronie polskiej Węgrów stanowili dezenterzy z podporządkowanego Niemcom II Korpusu Rezerwowego, dowodzonego przez generała Antala Vattaya.

W szeregach powstańców walczyli również dezenterzy z armii niemieckiej. Jednym z nich był podoficer Luftwaffe Willy Lampe, który w Zgrupowaniu „Bartkiewicz” działał m.in. na ul. Królewskiej i uczył Polaków obsługi broni niemieckiej.